

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok fr. 12
Na pół roku fr. 6
Na trzy miesiące . . fr. 3
Dziennik wychodzi trzy razy
na miesiąc.

N^o 28.

DNIA 12 LIPCA 1856 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przysyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. Alphonse Potrykowski, rue
Neuve-St.-Paul, 14, à Paris.

CO DALEJ?

Możemy już dzisiaj, z pewnym prawdopodobieństwem, ocenić skutki ofiarowanej, emigracji polskiej, amnestyi. Kilkunastu, może kilkudziesięciu upadłych na ciele i duchu, wróci do kraju złożyć Cesarzowi Rossyjskiemu przysięgę wierności. Czy ci nieszczęśliwi zdali sobie sprawę z swego postanowienia, z tego po co tam jadą, jak ich tam przyjmą, czy ich krewni lub dawni ich znajomi będą mieli dla nich te nawet względy, jakie się scho-
rzałym lub złamanym należą — o tym niewiemy. To jednak nam wiadomo że kraj, o ile po podpisaniu pokoju z 30 marca gorąco pragnął powrotu emigracji, o tyle dziś uważa go niepodobnym. Mówimy o tym z przeświadcze-
niem, opierając się na wielu głosach, które nas z kraju doszły. — Na akt łaski rossyjskiej emigracja odpowiedziała jak była powinna. Zapewne, byłoby lepiej aby w miej-
sce owych kilku *deklaracyj* czy *protestacyj*, była jedna, zupełniona podpisami wszystkich; możnaby nawet brać za złe tym, którzy żadnej z siebie dla wspólnej korzyści nieumiejąc zrobić ofiary, temu zjednoczeniu się w obec wroga przeszkodzili. Byłoby lepiej, ale cóżkolwiek bądź, te różne pisma, jakiekolwiek one są, sprawiły między cudzoziemcami, co było jednym z ich celów, pożądany skutek. Ludzi dobrej wiary wyprowadziły z błędu; lu-
dziom złej wiary przeszkodziły dłużej oszukiwać. Jeszcze wprawdzie *Le Nord* i *Independance Belge* odzywają się z cicha, że Cesarz Alexander ostatniego słowa niepowie-
dział, w większości jednak dzienników i czytających za-
gaśla już wiara w łaski moskiewskie dla Polski.

Napisałszy więc, podpisali, deklaracją przeciw amnestyi. W większej części przekonaliśmy cudzoziem-
ców, że jako ludzie honoru i jako Polacy sprawie swęj wierni, korzystać z aktu tego niemożemy. Teraz czytel-
nicy pozwólą sobie zapytać : co dalej ?

Jeśli owe *Oświadczenie Emigracyi Polskiej* nie ma być aktem tylko godności indywidualnej, jeśli ma mieć ja-
kieś znaczenie polityczne, toć oczywiście musi wkładać na nas pewne obowiązki dla Ojczyzny, musi po nas wy-
magać pewnych dowodów wierności naszej dla sprawy, która nas za granice kraju wywiodła. Niedosć przeczyć, trzeba twierdzić; niedosć burzyć złe, trzeba dobre sta-
wiać. Trzeba, jedném słowem — jeśli chcemy być z sobą samymi konsekwentni, — trzeba żyć i służyć sprawie. Bo przecież niekorzystać z amnestyi i pozostać na Zachodzie, mniej więcej dla tego, aby się uwolnić od prześlado-
wań, które bracia nasi w kraju znoszą, to nie jest po-
święceniem i niemoże być misją emigracyi.

Jak, czém, na jakim polu służyć — nie do nas wskaza-
nie należy. — Nie my zdołamy ocenić sposoby, któremi
każdy z nas, choćby najmniejszy, sprawie publicznej do-
pomódz może. To rzecz sumienia każdego, rachunek
z Bogiem. Naszym jest obowiązkiem tylko przypomnieć,
że każdy kto podziela opinie jednej z deklaracyj z powodu
aktu amnestyi ogłoszonych, ten jakoby na nowo do
bractwa emigracyjnego zapisał się, ten nowe na siebie
wziął zobowiązanie pracować dla Polski. Protestacya
przeciw amnestyi nie kończy, ale odnawia życie emigracyi.

Jest w nas wiele ochoty i gotowości do służby, kiedy,
jak to powiadają, *są nadzieje* ! Skoro na wojnę w Euro-
pie zanoszą się, nastaje między Polakami ruch niezwyčaj-
ny. Każdy jakby ocknął się z letargu, krząta się, śpieszy,
zapala, porzuca mienie swe i rodzinę, — niewyczerpany
jest w ofiarach ! — Ale niechno wojna przeminie, nic dla
Polski nieprzyniosłszy, wszyscy znowu opuszamy ręce,
pochylamy głowy, wzdychamy, — i — nic nierobimy. Co
większa, niewidzimy pola, nawet obowiązku do pracy.
Sumienie co nas pierwój tak głośno budziło, umilka ;
serce co biło tak żywo, wolnieje i stygnie. W tém, ale
tylko w tém na nieszczęście, podobni jesteśmy do Angli-
ków, którzy do wojny, dopiero w czasie wojny, sposobią
się. W tém także nieodrozdziiliśmy się od naszych przod-
ków, których, w pospolitem ruszeniu, po pierwszém spo-
tkaniu się z wrogiem, żadna siła ludzka, niemożła już
zatrzymać aby nie wracali do pługa, rzecz pospolitą zda-
jąc na Bożą łaskę !

Zdawałoby się że miłość Ojczyzny, że siła do poświę-
ceń nie jest *w nas*, ale *obok nas*, w zdarzających się
mimo nas wypadkach. Zdawałoby się że nieżyje w nas
uczucie powinności dla kraju, że je w nas dopiero jakiś
dekret obcego rządu, jakiś artykuł oficjalnej gazety od-
żywiać musi. Jako naród żyjemy niby nie w sobie, i
skoro cichną wypadki po za nami toczące się, życie w nas
gaśnie.

Cóż za tém idzie ? Oto, że każda okazyja zastaje nas
nieprzygotowanych, bezsilnych, bez świadomości nawet
tego co w około nas zaszło, że za każdym wypadkiem,
gdzieby już można zbierać owoce z prac dokonanych,
my wszystko od początku zaczynać musimy. A zaczynać
chcemy nie odpowiednio do dojrzałości europejskich wy-
padków, ale ztamtąd na czém przed laty ostatnia nasza
myśl o Polsce stanęła. Niegotując się wcale przez długie
lata, sposobne do cichéj, systematycznej pracy, — kiedy
już gwałtowna potrzeba przychodzi, robimy rzeczy po-
rywczó, bezładnie, jak człowiek nagle ze snu przebudzo-
ny, niemamy nawet czasu obejrzeć się i nasze chęci
wedle niezawisłych od nas okoliczności miarkować, — i

w konkluzji nietylko żadnej korzyści nieodnosimy, ale z zupełnej nieczynności do gorączkowych skacząc wysiłek, albo wcale na nic niezdoływamy się, albo też resztę narodowych zasobów marnie zużywamy!

Niemasz tak opłakanego położenia, w którymby sprawie skutecznie służyć niemożna. Jest nadzieja dopóki w nas życie! A cała ~~jest~~ nasza mądrość polityczna na tym zasadzać się powinna, aby sposobić się ciągle, a sposobiąc się umieć czekać i — doczekać się.

DAŻNOŚĆ ROSSYI.

Wyjaśniając główną myśl przemówień Cesarza Alexandra II, napomknęliśmy, że Cesarze rossyjscy niemogą iść dowolnie za osobistymi skłonnościami, ale muszą trzymać się drogi fatalnie zakreślonej ich mocarstwu. Właśnie kiedy ciążył na nas obowiązek zdanie to rozwinąć i poprzeć wykładem, przychodzi nam w pomoc pisarz, który w tej rzeczy jest niezaprzeczoną powagą.

Znany ze światła i wzniosłych rzutów oka na kraj swój rodzinny, Ojciec Gagarin S. g., ogłosił dopiero książkę pod tytułem: *Rossya będzie-li katolicką?* (La Russie sera-t-elle catholique?).

W jednym z rozdziałów tej książki, poświęconym rozbirowi zarodków rewolucyjnych w Rossyi, autor tak mówi:

« Popęd nadany państwu przez Piotra I, wprowadził do kraju mnóstwo wyobrażeń bardzo przyjaznych postępowi rewolucyi. Jeszcze przed wstąpieniem na tron Katarzyny, niedowiarstwo w wyższych klassach społeczeństwa rossyjskiego było znacznie rozszerzonem; pod jej berłem zaś, duch za pomocą którego encyklopedyści podkopywali wszystkie fundamenta porządku społecznego we Francyi, zapanował na dworze Petersburgskim, i dzisiaj — można powiedzieć — niemasz w Europie drugiego kraju, gdzieby jeszcze było tylu wolterzystów.

» Za cesarza Alexandra, pojęcia wolności przewracające mnóstwo młodych głów we Francyi, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, niezatrzymały się przed granicami Rossyi, i zaraz powstało w niej pełno stowarzyszeń tajnych, licznych i potężnych. Pod panowaniem Mikołaja postęp wyobrażeń rewolucyjnych im mniej był widoczny, tym bardziej nagły i straszny. Co filozofia niemiecka, a mianowicie Hegłowska miała w sobie najgłębiej radykalnego i najśmielszego wymarzonego, to przełało się do Rossyi drogą publicznych nauczania uniwersyteckich pod opieką samegoż rządu.

» W początkach panowania tego monarchy, zajęto się tym niezmiernie, żeby wypędzić ze szkół wszelką cudzoziemszczyznę i zastąpić ją żywiołem narodowym. Ponieważ zaś niebyło profesorów, pozostawał jeden tylko środek, wysyłać za granicę pewną liczbę młodzieży rossyjskiej dla usposobienia się na nauczycieli. Ale dokąd za granicę? — Z jednej strony kraje konstytucyjne, z drugiej katolickie były nie do smaku; skierowano tedy przyszłych krzewicieli umiejętności i cywilizacji, do Berlina. Tam, od razu powychodzili oni na Heglistów. Posyłano o tym ostrzeżenia do Petersburga, ale przez szczególniejszy zbieg okoliczności, który się dopiero później wyjaśni, niechciano na to zważać. Wkrótce młodzi zapaleńcy osiedli katedry główniejszych uniwersytetów, i przywieziony przez nich zasiew począł rozpleniać się z nadzwyczajną szybkością. W salach uniwersyteckich kształceni nauczyciele szkolni, dziennikarze, autorowie, rozsiewali coraz głębiej zamiłowane doktryny. Ani cenzura, ani komory celne, ani pzebiegła i czujna policja, niemogły przeszkodzić krążeniu wyobrażeń obwinionych w formuły dziwaczne i zrozumiałe tylko wtajemniczonym.

» Dopiero w r. 1848 rząd począł otwierać oczy; ale nie miał środka skutecznego zaradzenia złemu. Tamował wylew nauk zgubnych; podać na to miejsce zbawienych niemogł. Lichy ten systemat oświaty chciano oprzeć na prawosławiu, samowładztwie i narodowości, a on prosto dał wzięść górę ideom niemieckim, ateizmowi Feuerbacha, pojęciom najszałemym radykalizmu i komunizmu.

» Kto chce mieć wyobrażenie do czego to doszło, niech przejrzy broszury pana Hertzena wydawane po rossyjsku w Londynie. Niechciałbym powiedzieć nic takiego, co by mogło obrazić tego pisarza; cenię jego talent niepospolity, niemogę nawet obronić się od pewnej bolejącej sympatii ku jego duszy zaciętej i rozjątrzonej.... Z tym wszystkim muszę wyznać, że kiedy czytam jego pisma, strach mnie przejmuję. W pierwszym numerze swojej *Gwiazdy Polarnej*, dał on w przekładzie listy otrzymane od ludzi uchodzących za naczelników demokracji europejskiej. Listy te z podpisami: Ledru-Rollin, Prudhon, Mazzini, obok pism rewolucjonistów rossyjskich, wyglądają niezmiernie spokojne, łagodne, grzeczne. Uderzająca między nimi różnica może dać miarę, jak praktyka zasad rewolucyjnych w Rossyi różniłaby się od ich pojęć w Europie zachodniej. Zwracam potem uwagę na korespondencje Belinńskiego i Gogola: z tych kilku kartek można się więcej nauczyć niż z całych tomów.

» Ale dosyć już o tym jaki postęp robi rewolucya w Rossyi przez wpływ idei europejskich; zobaczmy teraz jakich ona tam znajduje sprzymierzeńców w partyi staro-moskiewskiej.

» Co najbardziej uludza, czyli raczej odurza tę partyę, to urojone widmo troistej jedności, religijnej, politycznej i narodowej. Chciałaby ona każdą z nich tak rozszerzyć żeby ogarnęła dwie inne, i wszystkie trzy nakoniec zeszyły się w jedną. Dażność ta ma zastosowanie równie w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej.

» Wewnątrz, idzie o to żeby znieść wszystkie różnice religijne, polityczne i narodowe, jakie sprzeciwiają się doskonałej jednostajności państwa. Wszelkie przeto wyznaczenie religijne niepodległe władzy Synodu, uważa się za różnowierstwo i musi być zniesione; wszelki zażytek przywilejów, organizacji dawnych w prowincjach lub królestwach przyłączonych do cesarstwa, ostać się nie może; wszelka narodowość odrębna, musi być pochłonięta przez narodowość rossyjską: trzeba bowiem żeby religia, rząd i naród przyszły do najdoskonalszej jedności w sobie i między sobą, czyli mówiąc właściwie, żeby prawosławie, samowładztwo i narodowość rossyjska ogarnęły wszystko.

» Zewnątrz, polityka ta postępuje w sposób zupełnie odpowiedni dażności wewnętrznej. Po za granicami państwa, to jest po za granicami samowładztwa carskiego, są ludy związane z narodem rossyjskim pobratymstwem albo religijnem albo plemiennem. Wedle wyobrażenia moskiewskiego, wszyscy chrześcijanie wschodni, jakiejkolwiek bądź narodowości, i wszyscy Sławianie jakiegokolwiek wyznania, należą do carstwa, powinni wejść w jego granice i złączyć się w jego troistą jedność. Gdy tym sposobem prawosławie, samowładztwo i narodowość rossyjska dosięgną tych samych krańców swojej rozległości, ogarną tę samą masę poddanych, Rossya stanie u szczytu swego dążenia, będzie *Prawosławnem Cesarstwem Sławińskim*. Taki plan prosty i ogromny zarazem, odpowiada bardzo usposobieniom i dogadza żądom wzywanych do wykonania jego.

« Łatwo dojrzeć ile w tym strasznym zamachu jest żywiołów rewolucyjnych. Nie trzeba mniemać, że tu którakolwiek strona ma w sobie pierwiastek zachowawczy. Wedle myśli naczelników tej szkoły, samowładztwo służy tylko za narzędzie zdobywcze, za oręż do podbojów, za dyktaturę obowiązującą spoić w jedno ciało wszystkie ludy sławiańskie i wszystkich chrześcijan wschodnich. Skoro to nastąpi, nie trudno będzie pozbyć się samowładztwa, z sa-

miej narodowości wydobywając doktryny bardzo radykalne, bardzo republikanckie, bardzo komunistowskie, doktryny trzyniane dziś w odwodzie, ale uprawiane bardzo czynnie. Podobnie rzecz się ma i z prawosławiem. Co najbardziej przywiązuje Moskali do religii prawosławnej, to ta odpowiedniość jej interesom politycznym państwa i żądom narodowym. Dziwni ci chrześcijanie nie mają dosyć pewnych pojęć o bóstwie Chrystusa Pana, nie tyle nawet troszczą się o życie przyszłe, o szczęśliwość wieczną, jak o to żeby ich kościół na tym świecie wziął przewagę. Dowód tego mamy w łatwości, z jaką najzwyczajni wyznawcy prawosławia, porozumiewają się w zdaniach co do państwa i kościoła z wyznawcami heglizmu. Nareszcie samo pojęcie narodowości zostało przewrócone w sposób, który je uczynił narzędziem rewolucyjnym. Gdyby istotnie szło o danie poparcia sławianstwu, nie poświęcano by narodowości polskiej na pastwę narodowości rosyjskiej, dbano by również o narodowość serbską jak i o narodowość czeską, pozwolono by różnym tym kształtom wielkiej rodowości sławiańskiej rozwijać się swobodnie obok siebie, wpływać jedną na drugą obdzielając się wzajemnie nabytkami najlepszych wyrobów prawdziwej cywilizacji europejskiej. Ale nie! To naturalne, dobrowolne, historyczne rozwijanie się, niezgadza się z zamiarami moskiewskich i podobnych im panslawistów. Chcą oni gwałtem przeprowadzić swoje teorie, kształcić społeczeństwo ludzkie wedle swoich pojęć oderwanych, a dla nadania tym zuchwałym zamachom pozorów prawności, utrzymują że te teorie, te pomysły wyłęgły w ich mózgu, wyczerpnęli z zastanawiania się nad charakterem samychże Sławian.

« Cośmy tu powiedzieli, wystarcza do zrozumienia, jakie to dążności kryją się pod temi szumnymi wyrazami: prawosławie, samowładztwo, narodowość. Niejestto nic więcej tylko idea rewolucyjna ośmnastego wieku pod formą wschodnią. Jeżeli partya *staro-moskiewską* postawimy obok *młodej Italii*, uderzy dziwne między niemi podobieństwo. Tu i tam, mimo różną powierzchowność, wewnątrz ta sama dążność do jedności religijnej, politycznej, narodowej, a pod temi godłami nic więcej tylko dążność rewolucyjna. Jednak przyznać trzeba, że ani wszyscy rewolucyoniści zachodni, ani sami nawet rewolucyoniści włoscy, niezdolali postawić cós podobnie ujmującego jak panslawizm, jak to zespolenie, do którego każdy może wnieść z nadzieją zadość uczynienia tajemnym swoim życzeniom. Są tedy republikanie, którzy przyjmują samowładztwo jako środek czasowy, pocieszając się myślą, że w daną chwilę dadzą sobie z niem radę. Są dobrzy chrześcijanie, którzy mniemają że wyniknie ztąd wolność Kościoła i tryumf Ewangelii. Są politycy, którzy wszystkich tych złudzeń i drażnień namietności używają na posługę widokom swojej ambicji, — a tymczasem rewolucya jak idzie tak idzie sobie dalej. »

Do tych słów dodaćby można: Są Polacy którzy obalamuceni doktrynami Zachodu, a potem niewiedzieć przez jaką nielogiczność rozgniewani na Zachod za jego obojętność względem Polski, będąc w związku koniecznym z zasadą tych doktryn, gotowi są rzucić się przez wrota troistej jedności moskiewskiej na łono panslawizmu. Prawda, że straszna boleść rozdarła im serce, ale cóż się tam na dnie pokazało? Oto brak wiary, brak ducha chrześcijańskiego, a zatem i brak prawdziwego czucia polskiego. Jeżeli kto tuszy sobie, że panslawizm moskiewski, albo rewolucya rosyjska mogą wydać co innego prócz najstraszniejszej plagi jaką gniew Boży mógłby spuścić na ostatecznie potępioną Europę, ten bardzo myli się w rachubach. Jeśli zaś kto przeczuwając instynktiem okropność bądź carskiego, bądź rewolucyjnego parcia z Północy na Zachod, pragnie tej klęski przez jakąś rozpaczliwą zemstę, ten grzeszy czuciem niegodnym ani chrześcijanina, ani Polaka.

Do tego, cośmy wyżej powiedzieli, dodajemy wiadomości dotyczące tegoż samego przedmiotu, które zżąd inąd przychodzą. *Dziennik Czas* wyjął z jednej gazety pruskiej następujący list o stronnictwie rosyjskich sławianofilów, których ogniskiem jest Moskwa.

« Był czas — mówi autor listu — kiedy stronnictwo to mogło mieć wielkie znaczenie, to jest podczas wojny wschodniej, w chwili powszechnego zwrócenia się państw europejskich przeciw Rossyi. Albowiem stronnictwo to odwołuje się wprost a zrećźnie do narodowych uczuć, posiada w swych szeregach znakomite talenta, a chorągiew pod którą i za którą walczy, jest równie idealna jak « jedność niemiecka » « jedność włoska » i « jedność skandynawska. » Przy okrzyku: « niech żyje ruska Sława! » usiłują oni połączyć wszystkie sławiańskie żywioły: Rusinów, Lachów, Czechów, Wendów, Słowaków, Chorwatów i wszystkie szeroko rozrośnięte gałęzie i latoroście wielkiego sławiańskiego drzewa. Badania językowe i historyczne przedsiębrane przez sławianofilów miały jedynie na celu wykazać, iż wszystkie ludy sławiańskie są z sobą ściśle pobratane i połączone, a zjednoczone razem utworzyłyby najsilniejszą rodzinę ludów. Myśl taka pochlebia tłumom; obraz takiej przyszłości buzi nadzieję, dla spełnienia których wielu niewzdraga się przed ofiarami i trudami. Jest to charakterystycznym rysem tego stronnictwa, iż sławianofile, chociaż mają stronników w Petersburgu, okazują gwałtowną i ciągłą opozycyę przeciw Petersburgowi i wszystkiemu petersburskiemu. Każda książka wychodząca w Petersburgu ulega surowej w Moskwie krytyce; a wiadomo iż rosyjska krytyka jest daleko więcej wykształcona i rozwinięta niż rosyjska literatura. Każdy petersburski literat, zdaniem *Moskwitianina* (dziennika wychodzącego w Moskwie), jest naśladowcą i wielbicielem piśmiennictwa cudzoziemskiego. Grecz (naczelnny redaktor *Północnej Pszczoty*) i Bulharyn są w Moskwie potępiani. Jedynie tylko *Biblioteka do czytania* i *Morski zbornik* uchodzą za lepsze, chociaż w oczach Pogodina (*), redaktora *Moskwitianina*, i te pisma niebyle jeszcze dosyć rosyjskimi. Pogodin jest jednym z pierwszych profesorów uniwersytetu moskiewskiego, a słusznie ma dobre imię i wziętość u wszystkich wykształconych Rosyan, jego zaś dziennik jest w każdym razie zamiennikiem piśmem, chociaż nieznuzenie aż do niesprawiedliwości walczy przeciw wszystkiemu co petersburskie. Literaci petersburscy udają, że nieuwważają bynajmniej na pociski *Moskwitianina*, jednak w istocie są one dla nich bardzo nieprzyjemne.

» Gdybyśmy chcieli sławianofilów jednym słowem scharakteryzować, trudne i niepodone mielibyśmy zadanie, albowiem żadne nazwisko stronnictw politycznych Europy zachodniej nieodpowiada ich wyznaniu politycznemu i zasadom. Są oni wstecznymi, a raczej konserwatyistami pod względem narodowym, liberalnymi co do zasad politycznych i społecznych, a doktrynerami pod względem dowodów jakich używają. Aby zgodzić jaką sprawę z myślą powszechnego sławiańskiego państwa, zapatrują się na nią według potrzeby, ze stanowiska albo staro-ruskiego, albo liberalno-zachodniego, lecz ich zasady liberalne nieprzechodzą nigdy po za granicę liberalizmu z 1829 i 1830 roku.

» Jakiś autor niemiecki, który przed kilkoma laty wiele o Rossyi pisał, niedobrą wyrządził przysługę Rosyanom porównyując ich z Rzymianami, i przyznając im wyjątknie dzisiaj młodość, siłę i potęgę. Wielkość rzymska zawróciła głowę moskiewskim panslawistom, a nawet wypadki wojny wschodniej niezdolaly zmienić ich tonu. Nazywają oni ostatnią wojnę « pierwszą wojną punicką » i pokładają nadzieję na sympatyach chorwackich i czeskich panslawistów. »

(*) Pogodin, którego zdania we *Wzlotach* wojny wschodniej, podaliśmy w dzienniku naszym, Numer 3 i 5.

Tenże dziennik *Czas*, mówiąc obszernie o nowym rozgraniczeniu Besarabii w skutek traktatu paryżskiego, podaje na końcu zajmujące opisanie miejscowości.

« Północna część odstepowanej krainy, i w ogóle całej Besarabii, jest pagórkowata, a małe łaski wieńczące wzgórza urozmaicają krajobraz; ziemia tu żyzna, uprawna, a miejscami widać wielkie łany pszenicy. Lecz za Kisziniewem, cała część południowa jest przestronym, równym stepem. Na grubym pokładzie czarnej ziemi rosną bujne trawy, ale nigdzie niewidać ani jednego drzewa. Tę równą, bezdrzewną płaszczyznę przeryniają miejscami wązkie, głęboko wernięte w ziemię doliny, a raczej jary, zwane przez Rosyan « bałkami. » Ciągą się one szczególnie w kierunku z północy na południe. W głębi tych jarów płyną strumienie i zielenią się piękne sady. Największym i najpiękniejszym z takich jarów jest dolina Kagalniku, nad którego brzegami gęsto rozsiadłe osady bułgarskie i niemieckie, pielęgnują bujne sady i winnice. Idąc dalej na południe doliny się rozplaszczają, strumienie rozlewają się po niskich i bagnistych wybrzeżach, zarosłych trziną i sitowiem. Nakoniec na wybrzeżach morza cały kraj przemienia się w tysiączne jeziora, a na brzegach Dunaju rozlewa się w miłowe bagna, pokryte lasami trziny. Cała delta Dunaju między kilijską a sulinią odnoga, mająca 47 mil kw. rozległości, jest jednym wielkim trzęsawiskiem. Spójrzawszy z Kilii lub z Izmajłowa na drugą stronę odnogi dunajskiej, widać jak oko zasięgnie, zielone, szumiące morze trzin, 10 stop wysokich, a wśród tego morza zieleni, błyszczą setne jeziora i węższe lub szersze ustępy Dunaju. Niezliczone mnóstwo wodnego płastwa, trzody dzikich wołów i wilków, są prawie jedynymi tej trzcinowej puszczy mieszkańcami. Wśród tych trzęsawisk między-dunajskich, wśród tej puszczy trzcinowej, widać tylko na jednym nieco więcej wzniesionem miejscu kilka chat rybackich, zwanych wioską Kisla, a w pobliżu nich lasy dębowe. Każdej wiosny, całe czterdziestomilowe lasy trzin toną pod wodami wezbranego Dunaju, a nad zwierciadło wód wystaje tylko owa wioska i gale dębowe.

« Delta Dunaju, między Kilią a Suliną jest zupełnym trzęsawiskiem, a cała kraina odstepowana przez Rosyą Turcyi, czyli raczej Mołdawii, ma, na 200 milach kw. rozległości, 80 mil. kw. bagien, policzywszy w to: 46 m. kw. delty, 23 mil nizin bagnistych wzdłuż lewego brzegu Dunaju i 11 mil trzęsawisk nadprutowych.

« W części Besarabii mającej być wcieloną do Mołdawii, zamieszkuje dzisiaj około 150,000 ludzi. Są to albo szczątki rozmaitych narodów które przez ten kraj przechodziły, albo świeżo osadzeni koloniści bułgarscy, serbscy i niemieccy. Znaczna część tych mieszkańców chce opuścić swe siedziby i wynieść się w głąb Rosyi, do czego rząd rosyjski daje im zachętę i pomoc. Największym miastem tej krainy jest Izmajłów połączony razem z Tuczokowem (26,000 ludności), następnie Reni (7,000) Kilia niegdyś znaczne miasto (6,000), Kaguł (2,000), Leowa (1,000).

« To odsunięcie rosyjskiej granicy od Dunaju ma ważność pod względem handlowym i strategicznym, chociaż ta ważność może być tylko chwilową i przemijającą.

« Ponieważ Rosya niebędzie miała teraz żadnej twierdzy przy ujściach Dunaju, spodziewają się, że to wpłynie korzystnie na rozwinięcie handlu dunajskiego. Traci ona jedyne swe porty naddunajsko-besarabskie, Izmajłów i Reni, z których wywożono rocznie zboża i płodów za 1,500,000 r. sr.; ale stratę tę może w części wynagrodzić sobie przez podniesienie portu akermanskiego, leżącego przy ujściach Dniestru, gdy żegluga na tej rzece uregulowana zostanie.

Pod względem strategicznym, Rosya pozbywa się ważnego stanowiska wojskowego. Posiadanie twierdzy izmajłowskiej i flotyli dunajskiej ułatwiałoby wojskom rosyjskim przejście Dunaju. Również szanse na lewym brzegu Prutu były bardzo użytecznymi dla armii ros. przy przepławianiu się przez tę rzekę. Wszakże w ostatniej

wojnie Rosyianie przeszli Dunaj w innych punktach, nie pod Izmajłowem i Kilią; a w razie nowego zajścia między temi państwami, jedna bitwa przegrana przez Turków na lewym brzegu Dunaju przywraca dawny stan rzeczy. Zachodzi nawet wątpliwość, czy armia turecka na tym sześciomilowym pasie, mając za sobą Dunaj, śmiałaby stać czoło. Gdyby się przeto zmieniły stosunki polityczne w Europie, będące dla Turcyi rzeczywistą i jedyną rękojmią bezpieczeństwa, niewieleby ją zasłoniła zyskana w Besarabii nowa granica. »

Rodacy nasi zamieszkali w Anglii ogłosili drukiem następne wezwanie.

Londyn, 2 czerwca 1856.
10, Duke Street, St. James's.

SZANOWNY ZIOMKU,

Chcę uczczenia prawdziwej zasługi dla sprawy narodowej jest zawsze każdego prawego Polaka najmielszym obowiązkiem. Powodowani tem uczuciem udajemy się do Ciebie, Szanowny Ziomku, z prośbą abyś w miarę Twój możliwości, raczył ofiarą przyczynić się do wzniesienia pomnika ś. p. Hrabieństwu Waleryanowi Krasińskiemu, który umarł w Edynburgu d. 22 grudnia 1855 r.

Jeszcze w kraju znany ze swego patriotyzmu i chwalebnych usiłowań na drodze publicznej, na wygnaniu oddał wielkie zasługi Sprawie Ojczystej, przez liczne swe dzieła i różne pisma, które Mu sławę literacką w Europie zyskały, a imieniu Polskiemu wysoki zaszczyt przyniosły. — Ostatnie dzieło Jego « the Polish Question, » bardzo ważne i wysoko cenione, pisane w nadwreżonym stanie zdrowia, o śmierć Go przyparowało. Zakończył więc tak jak i rozpoczął przykładowe swe życie dla Polski.

Pomnik z granitu Szkockiego i ze stosownym napisem, wzniesiony będzie na grobie zmarłego w Edynburgu. — Jeżeli kosztą nie przeszkodzi zebranie na ten cel summy, reszta pieniędzy obroconą zostanie na wzniesienie skromnego pomnika Hrabieństwu Józefowi Moll, zmarłemu w Lee, około Londynu, d. 26 grudnia 1855 r.

Ofiary choćby w najmniejszej ilości przyjmowane będą. Łączymy wyrazy Szacunku i braterskiej życzliwości.

KARÓL SZULCZEWSKI, 10, Duke Street, St. James's LONDON.
ADAM ŁYSZCZYŃSKI, 40, Warriston Crescent, Edinburgh.
DYONIZY WIEŁOBYCKI, 55, Queen Street, Edinburgh.

P. S. Uprasza się aby Mandaty Pocztowe do Kapitana Karola Szulczewskiego w Londynie były płatne na Post Office, Piccadilly.

Nadmieniamy przytem, że Mr. James Gall, znakomity rzeźbiarz w Edynburgu wykońca na teraz popiersie ś. p. W. Krasińskiego, wielkości naturalnej — i ma się zająć wyrobieniem medallionu w profilu z popiersia. Medallion i popiersie z Paryżskiego plastru gotowe będą do sprzedania za miesiąc — i nim się takowe dostaną po odzyskaniu niepodległej Ojczyzny do głównego zbioru narodowości Polskich, ziomkowie nasi i przyjaciele nieboszczyka życzący sobie posiadać jedno lub drugie, zechcą się udać po takowe do Mr. James Gall Junior, 20, Gayfield Square, Edynburg — lub się zgłosić do Dra. Łyszczyńskiego, 10, Warriston Crescent, lub Dra. Wielobyckiego, 55, Queen Street. w Edynburgu. z mandatem pocztowym na £2. 2. za popiersie — a sz. 10. 6d. za medallion z pudełkiem w marcepo oprawnym.

Na żądanie wyżej podpisanych powtarzając niniejszą odezwe, uwiadomiamy Ziomków zamieszkałych we Francyi, że jeśli chcą przyczynić się do składki, ofiary swoje mogą albo przysyłać w mandatach do administracji naszego dziennika, albo składać w Bibliotece Polskiej w Paryżu, 6, Quai d'Orléans, u jej Kustosza.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.